

MARIO ESCOBAR

# KOŁYSANKA Z AUSCHWITZ

Historia **Helene Hannemann**, matki,  
która dla dzieci poszła prosto do piekła



MARIO ESCOBAR

# KOŁYSANKA Z AUSCHWITZ



Z JĘZYKA HISZPAŃSKIEGO PRZEŁOŻYŁA  
Patrycja Zarawska



TYTUŁ ORYGINAŁU:  
*Canción de cuna de Auschwitz*

Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska  
Redakcja: Adrian Kyć  
Korekta: Bożena Sęk  
Projekt okładki: Mariusz Banachowicz  
Zdjęcie na okładce: © Everett Historical (Shutterstock.com)  
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2015 por Mario Escobar  
Publicado en Nashville, Tennessee, Estados Unidos de América.  
HarperCollins Español es una marca registrada de HarperCollins Christian Publishing.  
Published by arrangement with Thomas Nelson,  
a division of HarperCollins Christian Publishing, Inc.

Copyright © 2019 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiece Łukasz Kierus  
Copyright © for the Polish translation by Patrycja Zarawska, 2019

Motta pochodzi z wypowiedzi: (1) Eliego Wiesela, urodzonego w Rumunii żydowskiego pisarza, który przeżył pobyt w nazistowskich obozach koncentracyjnych (źródło cytatu: „US News & World Report”, 27 października 1986 r., cytat z: Ch. Volz, *Six Ethics: A Rights-Based Approach to Establishing an Objective Common Morality* [eBookIt.com, 2014], e-book, część *Essay 3: Social Justice*); (2) Mikłósa Nyszliego, rumuńskiego Węgry żydowskiego pochodzenia, asystenta doktora Mengele (źródło cytatu: tenże, *Byłem asystentem doktora Mengele* [Frap-Books, Oświęcim 2011]); oraz (3) Olgi Lengyel, węgierskiej lekarki, która przeżyła pobyt w Auschwitz (źródło cytatu: taż, *Five Chimneys: A Woman Survivor's True Story of Auschwitz* [Ziff-Davis, Chicago 1947], s. 212; *Los hornos de Hitler* [Diana, Meksyk 1961]).

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I  
Białystok 2019  
ISBN 978-83-66338-83-8



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:  
[www.facebook.com/kobiece](http://www.facebook.com/kobiece)



WYDAWNICTWO  
**KOBIECE**

[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

Wydawnictwo Kobiece  
E-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)  
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie  
[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

## OD AUTORA



*Kołysanka z Auschwitz* pozostanie w mojej pamięci jako książka, którą najtrudniej mi było napisać w całej zawodowej karierze – jednak nie z powodu jakichś formalnych trudności dotyczących pisania czy dylematów na temat tego, dokąd zmierza opowieść. Martwiło mnie, że na tych kartach, w tych liniijkach nie jestem w stanie oddać prawdziwej wielkości ducha Helene Hannemann.

Ludzkie istoty są ulotnymi tchnieniami pośród huraganu otaczających nas okoliczności, ale historia Helene przypomina nam, że możemy być panami własnego losu, nawet kiedy dosłownie cały świat jest nam przeciwny. Nie potrafię powiedzieć, czy ta książka nauczyła mnie, jak być lepszym człowiekiem, ale na pewno po jej napisaniu mam mniej wymówek dla swych błędów i słabości.

Gdy Larry Downs, mój przyjaciel i wydawca, usłyszał historię Helene, stwierdził, że świat musi ją poznać. Ale

to nie od nas zależy... tylko od Ciebie, drogi Czytelniku, od tego, czy kochasz prawdę i sprawiedliwość. Pomóż mi opowiedzieć światu historię Helene Hannemann i jej pięciorga dzieci.

Madryt, 7 marca 2015 roku

(nieco ponad siedemdziesiąt lat  
po wyzwoleniu obozu Auschwitz)

# PROLOG



MARZEC 1956 ROKU, BUENOS AIRES

Wstrzymałem oddech, kiedy samolot ostro nabierał wysokości. Przez całe sześć lat, które spędziłem w Argentynie, prawie wcale nie ruszałem się poza stolicę. Myśl o tym, że będę przez tyle godzin zamknięty w tak małej przestrzeni, przyprawiała mnie o ból w piersi, ale kurs samolotu lecącego do Szwajcarii wyrównał się, a z nim mój oddech, i powrócił spokój.

Gdy podeszła atrakcyjna blondynka i zapytała, czy się czegoś napiję, poprosiłem o herbatę. Przez sekundę zastanawiałem się nad czymś mocniejszym, żeby ukoić nerwy, ale od czasu pobytu w Auschwitz nie cierpię napojów alkoholowych. Żaloszny był widok pijanych dzień w dzień kolegów, których stan komendantowi Rudolfowi Hössowi wyraźnie nie przeszkadzał. Prawdą jest, że w tamtych ostatnich miesiącach wojny wielu ogarnęła desperacja. Niektórzy w barbarzyńskich nalotach aliantów stracili żony i dzieci. Jednak niemiecki żołnierz – a zwłaszcza członek SS – powinien zachować opanowanie bez względu na okoliczności.

Stewardesa ostrożnie postawiła moją herbatę na stoliku, a ja posłałem jej uśmiech. Miała idealne rysy. Usta w sam raz szerokie, oczy jasne, intensywnie niebieskie, policzki małe i zaróżowione – doskonała aryjska twarz. Potem zwróciłem oczy na swoją starą teczkę z czarnej skóry. Wcześniej włożyłem do niej kilka książek z dziedziny biologii i genetyki, żeby szybciej zleciała mi podróż. Nie mogę wyjaśnić czemu, ale w ostatniej chwili postanowiłem też zabrać stare zeszyty z przedszkola *Zigeunerlager* w Auschwitz-Birkenau. Wiele lat temu dołączyłem je do raportów z badań genetycznych prowadzonych w Auschwitz, lecz nigdy więcej do nich nie zaglądałem. Owe zeszyty to były pamiętniki Niemki, którą poznałem w Auschwitz, Helene Hannemann. *Frau Hannemann* i jej rodzina oraz wojna należały teraz do odległej przeszłości, o której wołałem zapomnieć. Nie chciałem wracać do czasów, gdy byłem młodym oficerem SS i wszyscy znali mnie jako pana doktora Mengele.

Sięgnąłem do teczki i wyjąłem pierwszy zeszyt. Okładka była zupełnie wyblakła, a rogi – pokryte zaschniętymi plamami. Papier przybrał barwę spłowiałej żółci, typową dla starych historii, które nikogo już nie obchodzą. Sącząc herbatę, powoli zacząłem czytać. Wydłużone, pochyle odręczne pismo Helene Hannemann, dyrektorki cygańskiego przedszkola w Auschwitz, przeniosło mnie z powrotem do Birkenau, do sekcji BIIe, gdzie trzymano Romów. Błoto, ogrodzenia pod prądem i słodkawa woń śmierci – tym Auschwitz był dla nas, tym zapisał się w naszej pamięci.

# 1



MAJ 1943 ROKU, BERLIN

Było jeszcze ciemno, kiedy nie do końca przebudzona wstałam z łóżka. Choć za dnia zaczynało już się robić ciepło, poranki były na tyle chłodne, że przyparwiały o gęsią skórkę. Narzuciłam na siebie lekki satynowy szlafroczek i nie budząc Johanna, poszłam do łazienki. Na szczęście nasze mieszkanie wciąż miało ciepłą wodę i zanim zaczęłam budzić dzieci, wzięłam szybki prysznic. Wszystkie oprócz małej Adalii szły rano do szkoły. Otarłam ręką zaparowane lustro i przez kilka sekund przyglądałam się swoim niebieskim oczom, które w otoczeniu pojawiających się zmarszczek wyglądały na mniejsze niż jeszcze niedawno. Powiększyły mi się worki pod oczami, ale to przecież nic dziwnego u matki pięciorga dzieci niemających jeszcze dwunastu lat, w dodatku pracującej na dwie zmiany jako pielęgniarka, żeby jakoś utrzymać rodzinę. Wycierałam sobie włosy ręcznikiem, przywracając im słomkową barwę, ale zatrzymałam się, żeby popatrzeć na pasemka siwizny wędrujące w górę od skroni. Zaczęłam sobie



podkręcać włosy, lecz kilka minut później usłyszałam, że wołają mnie Emily i Ernest, bliźniaki. Narzuciłam na siebie ubranie i – wciąż bosa – pośpieszyłam do drugiego pokoju.

Gdy weszłam, siedzieli we dwoje na łóżku i rozmawiali. Ich dwaj starsi bracia, zwinięci na swoich posłaniach, chwyтали ostatnie sekundy snu. Adalia nadal sypiała z nami, rodzicami, ponieważ łóżko jej starszego rodzeństwa było za małe, żeby pomieścić całą piątkę.

– Ciszej, kochani. Reszta jeszcze śpi – szepnęłam. – Przygotuję śniadanie.

Rozpromienili się na mój widok, jakby im wystarczyło, żeby radośnie rozpocząć dzień.

Wzięłam z krzesła ich ubrania i położyłam na łóżku. Mieli już sześć lat i nie potrzebowali rano mojej pomocy. Im więcej ludzi jest w rodzinie, tym sprawniej musi działać domowy system, aby proste zadania były wykonywane możliwie jak najszybciej.

Poszłam do naszej maleńkiej kuchni i postawiłam wodę na gotowanie. Po kilku minutach pomieszczenie wypełniło się gorzkim zapachem taniej kawy. Słaba namiastka prawdziwej, właściwie brązowawa woda, była jedynym sposobem na to, by jakoś zamaskować brak smaku wodnistego mleka. Choć właściwie starsze dzieciaki wiedziały już, że nie pijamy prawdziwego. Co jakiś czas przy odrobinie szczęścia udawało się dostać kilka puszek mleka w proszku, lecz od początku wojny, w miarę jak pogarszało się na froncie, racje żywnościowe stawały się coraz bardziej skąpe.

Dzieci wbiegły do kuchni, przepychając się w wąskim korytarzu. Wiedziały, że ta odrobina chleba z masłem i cukrem, jaką dostają codziennie na śniadanie, nie poleży długo na stole.

– Proszę, kochani, nie hałasujcie tak. Ojciec i Adalia jeszcze śpią – napomniałam, kiedy zajmowali miejsca.




WYDAWNICTWO  
**KOBIECE**

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

**[www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl](http://www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl)**

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 [www.facebook.com/kobiece](http://www.facebook.com/kobiece)



ul. Andersa 40A  
15-113 Białystok

e-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)

tel. 731-019-059